

CZEŚĆ, STARENIA!

CYBULSKI

WE WSPOMNIENIACH



ZEBRAŁA I OPRACOWAŁA

MARIOŁA PRYZWAN





WOJCIECH JARUZELSKI

CIOTECZNY BRAT ZBIGNIEWA CYBULSKIEGO, NAUCZYCIEL

Co roku w wakacje i ferie w progi gościnnego domu babci Izabeli z Krzysztofowiczów i dziadzia Józefa Jaruzelskiego zjeżdżają ich dzieci, wśród nich Zbigniew z żoną Heleną – moi rodzice (Mimus i Tuś) i Ewa z mężem Aleksandrem Cybulskim – rodzice Zbyszka.

My – dzieciaki – dzielimy się na dwie grupy: Kniaże i Załucze (nazwy wsi położonych wzdłuż granicy polsko-rumuńskiej, gdzie mieszczą się majątki dziadków – Kniaże, i moich rodziców – Załucze Górne). Bawimy się w Indian, policjantów i złodziei, podchody, zdobywanie granicy. Poza tym siatkówka, zapasy, strzelanie, konne wycieczki po polnych drogach, nad Prut lub Czeremosz. Wodzem kniaskich Indian bywa Zbyszek, załuckich Jędrak, mój starszy brat.

Pamiętam, wpadłem kiedyś do niewoli Indian kniaskich. Wódz Zbyszek nakazał mnie związać i posadzić pod drzewem. Do dziś boję się mrówek.

Innym razem podczas konnej kawalkady zagraliśmy konie ponad miarę. W oczach Zbyszka: „Piana spływała z koni płatami”. Lubił wyraziście i mocne określenia.

Przy złej pogodzie Zbyszek – warszawiak (do wybuchu wojny mieszkał na Żoliborzu) – snuł opowieści z „wielkiego świata”... rozmowy o filmach i książkach, nie zawsze tu dostępnych.



A od czasu do czasu zaganiano nas do prac gospodarczych.

1939 rok. Napięta sytuacja. Zbyszek i Jędrzek właśnie zdali egzamin do Szkoły Kadetów we Lwowie. Stryj Marcin Jaruzelski zostaje zmobilizowany.

Wojna. Na polach Kniaża i Załucza lądują szkolne samoloty „Czaple” i „Mewy”. Lotnicy mają lecieć do Rumunii po nowoczesne angielskie samoloty bojowe. Zawieramy z nimi znajomości. Udaje nam się wyprosić przeloty nad naszymi polami. W otwartych kabinach wieje przy przechyłach. Strach chwyta za gardło. W Załuczu Dolnym u krewnych Krzysztofowiczów zatrzymują się „na popas” członkowie rządu. Tuż przed wkroczeniem bolszewików wyjeżdża rząd, samoloty odlatują. Na stację Załucze-Śniatyń spada kilka bomb. Część osób opuszcza Kniaże.

Potem – 18 lub 19 września – wkraczą Rosjanie. NKWD „jeździ po majątkach” ciężarówką i aresztuje „pomieszczyków”. Przyjeżdżają do nas. Dziadzio Józio na pace. Zabierają Tusia. Babcię Izię i resztę gości wyrzucają ze dworu. Ten sam los spotyka nas po dwóch tygodniach (wieś stanęła w naszej obronie). Przenosimy się na „chatki” (czworaki). Wieczorami słysząc śpiew żołnierzy. Donoszą nam, że Ruscy będą nas, burżujów, wieszać. Mój Boże. Tak pięknie śpiewają, a tacy źli.

Uciekamy w przebraniu do Stanisławowa. Przyjeżdża zwolniony z więzienia Tuś i zabiera nas do Kołomyi. Tam są już babcia, dziadzio, Zbyszek z bratem Antkiem i ciocią Ewą, ciocia Jaga z córką Renią, wuj Henio Krzysztofowicz z Załucza.



Ojciec Zbyszka Aleksander Cybulski



Zbysio na rękach dziadka Józefa Jaruzelskiego, Kniaże 1928

Łapiemy kontakt z kurierem, który idzie do Rumunii. Ciocia Ewa ze Zbyszkiem i Antkiem oraz ciocia Jaga z Renią decydują się na ucieczkę. Zostają złapani. Ciocie Ewę i Jagę z Renią wywożą na „Sybir” (do Kazachstanu), Zbyszka i Antka odsyłają do babci.

Zima 1939. Dziadzio Józio idzie przez zieloną granicę – ginie bez wieści.

Marzec lub kwiecień 1940 – wywózki na „Sybir”. Uciekamy. Tuś eskortuje nas (stryjenkę Waclawową Jaruzelską, Zbyszka, Antka i mamę z nami) do Przemyśla. Podobno na mocy porozumienia rosyjsko-niemieckiego wrześnieowi uciekinierzy mogą wrócić do miejsc zamieszkania. Nocujemy u jakiejś pani pokotem na słomie rozłożonej wzdłuż ścian – dwadzieścia osób w jednym pokoju. W zakonie karmelitów organizują ostatnią tysięcosobową grupę. Umowa wygasa w dniu naszego przyjazdu. Płacimy łapówkę, udaje się.

Tuś wraca do Kołomyi. Idzie do Rumunii szukać dziadka, a potem do Sikorskiego do wojska do Francji. Chce walczyć, ma dopiero czterdzieści lat. Zostaje złapany, zesłany do łagru w Swierdłowsku. Umiera w 1941 roku, o czym dowiadujemy się w 1942.

W Przemyślu, ale już po stronie niemieckiej, rozstajemy się. Stryjenkę i Cybulskich zabierają krewni. My ruszamy do Krakowa. Latem 1940 jedziemy do majątku stryja Władka Jaruzelskiego (to stryjeczny brat generała o tym samym nazwisku) w Woli Pogroszewskiej. Spotykamy tam stryja Marcina i Cybulskich. Jesienią znowu rozstanie.

Wrzesień, październik 1944 roku – jestem z Antkiem u stryja Marcina w Krakowie. Zbyszek nadal w Woli Pogroszewskiej. Próbuje uniezależnić się materialnie – króliki, skórki, handel.



Zbyszek, ok. 1941

GENERALGOVERNEMENT

9 -klassige öffentliche polnische Volksschule
 -klasowa polska publiczna szkoła powszechna Nr. 64
 in Warschau Kreis _____
 w Warszawa powiat _____
 Nr. 5 Schuljahr 1940/41.
 Rok szkolny

SCHUL-ENTLASSUNGSZEUGNIS ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA SZKOŁY POWSZECHNEJ

geboren den 3-11 1927 in Lybubski obigniew
 urodzony dnia 3-11 1927 w Lybubski obigniew
 Kreis Sniatyn Konfession römisch-katholisch
 powiat Sniatyn wyznania rzymsko-katolickie
 besuchte die 4-klassige Volksschule vom 1-IX 1934
 uczęszczał do 4-klasowej szkoły powszechnej od 1-IX 1934
 bis 28-VI 1941 und ist mit nachstehendem Zeugnis aus der VII-Klasse entlassen worden.
 do 28-VI 1941 i po ukończeniu VII klasy opuścił szkołę z następującym świadectwem:

Betragen	dobry	sprawowanie	dobry
Religion	gut	religia	dobry
Polnische Sprache	gut	język polski	dobry
Sprache	—	język	—
Naturkunde	gut	nauka o przyrodzie	dobry
Rechnen u. Raumlehre	genügend	arytmetyka z geometrią	dostateczny
Zeichnen	gut	rysunki	dobry
Werkunterricht	gut	zajęcia praktyczne	dobry
Gesang	genügend	śpiew	dostateczny
Leibesübungen	sehr gut	ćwiczenia cielesne	bardzo dobry
Weibliche Handarbeiten	—	roboty kobiece	—

Versäumte Stunden 32 davon unentschuldig
 Opuszczonych godzin 32 nieusprawiedliwionych

Bemerkungen
Uwagi

Warschau den 8-VI 1941
 Warszawa dnia 8-VI 1941
 K. J. T. Odlebski Klassenlehrer — opiekun klasy
 J. J. J. Schulleiter — kierownik szkoły

Urteile: sehr gut, gut, genügend, nicht genügend.
 Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Styczeń 1945 – „wyzwolenie-zniewolenie” Krakowa. Na ulicach zabici żołnierze czerwonarmiści i Niemcy. Ludzie rabują sklepy. Głód.

W lutym 1945 zjawia się Zbyszek. Trochę później moja mama z Jędrkiem i walizą wędlin. Tydzień lub dwa gnieździmy się w jednym pokoju w siedem osób (mieszka z nami jeszcze zaprzyjaźnione małżeństwo). Stryj Marcin daje Zbyszkowi 1300 złotych na prowiant i wyjazd do Warszawy. Idę z nim na „tandetę” (plac handlowy). Grają w trzy karty. Stojąc z boku, za każdym razem odgadujemy, gdzie jest „malowanka”, która wygrywa. Dobre serce Zbyszka podpowiada: „Zagraj. Oddasz wujowi zawiązką i będziesz miał na Warszawę”. Za chwilę jesteśmy goli i bosi. Pędzimy do domu. Piwnica cioci. Wyciągamy pościel, ręczniki i na „tandetę”. Są pieniądze. Zbyszek uratowany.

Idziemy do szkoły – „Nowodworski” na Łobzowej. Wstępujemy do działającej VI Dzierżoniowskiej Drużyny Harcerzy. Drużynowym jest AK-owiec (ale to tajemnica). Zostaję zastępowym. Zbyszek nowicjusz w moim zastępie. Bierzymy udział w chorągwianych ćwiczeniach na trasie: Kraków–Ojców. Biwak. Szałas. Przez poszycie widzimy gwiazdy. Ziemia twarda, ale jest fajnie. Ognisko w Grocie Łokietka i pełno dymu.

Maj 1945 – pochód, wiadomość przekazywana od drużyny do drużyny: Mikołajczyk. Biegniemy. Hotel. Skandujemy: „Mi-ko-łaj-czyk, Mi-ko-łaj-czyk”. Mikołajczyk wychodzi na balkon. Wrzawa. Następnego dnia pod Sukiennicami niosą go na rękach.

Północ, zbiórka alarmowa na wawelskim dziedzińcu. Przyboczny czyta rozkaz: „Cybulski Zbigniew mianowany do stopnia młodzika i dopuszczony do przyrzeczenia”. Jestem „chrzestnym” Zbyszka. „Do przyrzeczenia wystąp”. Trzymam rękę na jego barku. „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętnie pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu”. Słowa odbijają się echem od zamkowych murów i zapadają głęboko w serce. Płomienie ogniska wyłaniają z ciemności wzruszone twarze.

Koniec lipca 1945. Dzierżoniów – wtedy jeszcze Rychbach. Pełno Niemców i wojska rosyjskiego. Zajmują całą dzielnicę, odgradzając się zasiekami. Nieliczni Polacy noszą biało-czerwone kokardki.

Organizujemy (Cybulscy, Jaruzelscy) ZHP. Najpierw VI DDH [VI Dolnośląską Drużynę Harcerzy im. R. Traugutta. Wszystkie przypisy pochodzą od Autorki], potem Komendę Hufca. Zbyszek zostaje drużynowym i zastępcą komendanta Hufca. Staje się niekwestionowanym duchowym przywódcą. Nam zostawia szkolenie w technikach harcerskich. Kształtuje w nas wartości wynikające z prawa i przyrzeczenia. Jest świetnym organizatorem: przemarsze ze śpiewem, capstrzyki, ogniska, przedstawienia teatralne, estradowe, pokazy tańców narodowych i ludowych, akademie okolicznościowe uzyskują poklask środowiska. Powstaje KPH (Koło Przyjaciół Harcerstwa).

„Służby” uważają nas za czarną reakcję, bo śpiewamy zakazane piosenki, chodzimy zwartym szykiem do kościoła, trzymamy wartę przy grobie Chrystusa. Powstania (łącznie z Warszawskim), Narwik, Tobruk, Monte Cassino, Arnheim, Sikorski, Anders, Maczek to główne punkty odniesienia przy kształtowaniu postaw patriotycznych. Obozy harcerskie prowadzone przez Zbyszka pamiętam do dziś.

Ziemie Odzyskane. Wokół pełno szabrowników. Szukamy broni – marzenie chłopców w czasie okupacji. Znajdujemy karabin mauser, rakiетnice, amunicję, ktoś sztucer myśliwski, a Zbyszek nic. Aż tu pewnego dnia wyjmuje piękne, nowe parabellum. Oczy nam wyłażą z zachwyту. Szybko się jednak wydało. Pistolet był bronią stryja Marcina, który pełnił funkcję komisarza ziemskiego (zagospodarowanie opuszczonych majątków niemieckich). Zbyszek „wypożyczył” go sobie, aby nam zaimponować.

Obóz w Górach Sowich. Mamy niezły arsenał: karabin, dubeltówka, legalna piętnaстрzałowa belgiјka 9 mm, parę granatów, rakiетnica, kbks-y [krótkie bojowe karabiny sportowe] – cztery sztuki. Nocą ktoś podchodzi, wartownicy zatrzymują, strzał ostrzegawczy, ktoś ucieka, coś pada. Rano Zbyszek zarządza rozpoznanie. Ruszamy z bronią. Leży człowiek. Podchodzimy i aresztujemy, zamykamy

w ziemiance. Wzywamy MO. Dajemy jeść. Zbyszek i jeszcze ktoś prowadzą śledztwo. To był złodziej. Okradał ludność. Pokazuje pochowane worki z butami, pościelą i motocykl. Myślał, że to wojsko. Rano chciał uciekać dalej. Po kilku godzinach MO zabiera przestępcę. Na nasze uzbrojenie przymyka oczy – w górach działa WERWOLF (Wilkołak).

Grom z jasnego nieba – Zbyszek i Antek wyjeżdżają z obozu. Płacz, pożegnanie. Dokąd jadą? Tajemnica. Ja wiem: do Francji, do rodziców, którzy z Andersem... Po kilku dniach szał radości – wrócili. Zielona granica była zbyt dobrze strzeżona.

Zima 1946/1947. Zbyszek zorganizował obóz w Szklarskiej Porębie. Poznał tam dziewczynę z liceum lubelskiego. Ona odjeżdża, on żegna ją na dworcu kwiatami. W zimie, w tamtych czasach, skąd je wziął ten rycerz szarmancki?

Wobec dziewcząt był wielce nieśmiały. Nie wiem, jakim cudem poderwał potem najpiękniejszą dziewczynę z Bim-Bomu...

Na początku 1946 założył Harcerski Klub Sportowy. Startował w biegach. W dniu zawodów jadł mało. Kawalek czekoladki z paczki UNRRA. Na obiad zjadłem jego porcję. Zbyszek był zasadniczy. Złamałem prawo harcerskie, kazał mi więc zdjąć krzyż na jakiś czas i wpiisał naganę do książeczki. Komu? Bratu ciotecznemu!

Jesienią 1946 wrócili rodzice Zbyszka. Pojechał z nimi na Śląsk. Po powrocie opowiadał o ulicznych zawodach motocyklowych: „Wojtek, taki jeden na harleyu: podwinięte rękawy, rozchełstana koszula. To takie męskie, mocne”. Bardzo się tym ekscytował.

Zwiedzanie Polski w towarowych wagonach doczepianych do pociągów. Trasa: Dzierżoniów–Poznań–Gdańsk–Westerplatte–Warszawa–Częstochowa–Kraków–Zakopane. Oglądamy nasz kraj powalony razami wojennymi. Wieczorami ogniska – gromadzą się ludzie. Zbyszek wyciska z nas ostatnie poty – ma być lirycznie, wspomnieniowo, tak by dotrzeć do ludzkich serc, tchnąć w nich nadzieję, a potem uśmiech.



Zbyszek na obozie harcerskim w Tatrach

Z jego pomocą osiągamy zamierzony efekt. Zbyszek wiąże fragmenty naszych występów słowem komentarza lub wierszem.

Na obozie w Łebie w roku 1947 wyreżyserował ognisko o Powstaniu Warszawskim. Śpiew, wiersze, słowo wiążące, grób, krzyż, hełm z opaską biało-czerwoną... Widzę to do dziś. Tłum ludzi i gardła ściśnięte, łzy na policzkach – u widzów i u nas. Nie wiem, jak mogliśmy jeszcze występować.

ZOFIA CYBULSKA

KUZYNKA ZBIGNIEWA CYBULSKIEGO, NAUCZYCIELKA

Przez siostrę, Helenę Jaruzelską, byłam spowinowacona z rodziną Zbyszka. Nasze losy tak się potoczyły, że część okupacji spędziliśmy razem w Woli Pogroszewskiej u mojej siostry i jej męża. Jako krewni, wysiedleńcy, korzystaliśmy z ich gościnności. Panowała tam dyscyplina, bo szwagier był rygorystyczny, a czasem nawet despotyczny, więc trzymaliśmy się razem: Zbyszek, Antek i ja.

Zbyszek często miał konflikty z „władzą” we dworze: odwracał się wówczas z obrażoną miną i ogromnie wszystko przeżywał.



W latach wojny

Był niezwykle wrażliwy, spontaniczny, życzliwy. Czasem chodziliśmy rano do kościoła. Pędziliśmy na piechotę polną miedzą – ja ze Zbyszkiem z tyłu, a przed nami Antek. Zbyszek dokuczał Antkowi, śmiejąc się z niego, że ma nogi prostowane na beczce. Bracia bardzo się różnili charakterami.

W Woli Pogroszewskiej spędziliśmy ponad dwa lata. Uczyłam Zbyszka przedmiotów humanistycznych, pan Czesław Puzyna fizyki i matematyki, a moja matka francuskiego. Szło dobrze, bo był zdolnym uczniem. Przyjeżdżałam do Warszawy do stryja Zbyszka, Bogdana Cybulskiego, który załatwiał mu konsultacje u profesorów. Bogdan był rodzonym bratem ojca Zbyszka. Przez lata okupacji opiekował się Zbyszkiem. Zbyszek był z nim naprawdę zżyty. Bardzo go kochał.

Podziwiał i kochał także wuja Marcina Jaruzelskiego, człowieka o wielkim morale i prawym charakterze, ogromnie religijnego, z zasadami, których nie złamałby dla nikogo i niczego. Wuj Marcin był jego ideałem, tak samo jak stryj Bogdan Cybulski. Zbyszek cenił takich ludzi. Chciał być do nich podobny. Marzył o bohaterstwie.



Kniaże – majątek dziadków Jaruzelskich,
miejsce urodzenia Zbyszka

Miał niezwykle dobre serce. Przejmował się cudzym nieszczęściem, a to w człowieku cenię najbardziej. To było serce otwarte dla wszystkich. Cechy te wyniósł z rodzinnego domu w Kniażu [forma używana przez mieszkańców].

Kniaże – dostojny, stary dwór, który wywarł na mnie ogromne wrażenie. Białe, ze starymi meblami i tureckimi makatami. Najważniejsza w nim

była jednak atmosfera. Pamiętam, że czułam się naprawdę skrzepowana tą atmosferą, gdyż w Kniażu oddychało się historią, tradycją i patriotyzmem. Dzieci były surowo chowane – nauka, praca, obowiązki i miłość ojczyzny nie były tam tylko pustymi sloganami. Poza tym wspaniale zajmowano się ludnością ukraińską – dbano o pracowników, kochano ich. Zapamiętałam Ukrainki w kolorowych fartuchach, rozległe pola słoneczników, kukurydzy... Przepiękny park, cudowne winnice, Czere mosz przepływający w pobliżu majątku... Kniaże były dworem Izabeli i Józefa Jaruzelskich, dziadków Zbyszka, rodziców Ewy.

Matka bardzo kochała Zbyszka – była tolerancyjna, ale bolała nad pewnymi rzeczami. Nie była zadowolona z tego, że został aktorem. A Zbyszka męczyła jej ciągła troska i nadopiekuńczość...

Kiedy został aktorem, nie zmienił się zupełnie, nie przewróciło mu się w głowie. Był wielkim aktorem, a jednocześnie sobą. Nadal nas odwiedzał – najpierw na wsi w Dawidach, potem na Rakowieckiej. Uwielbiał rozmowy z moją córką Ewą, która też jest trochę szalona, kocha teatr i aktorstwo. W ogóle siedział zawsze bardzo długo i godzinami opowiadał o najróżniejszych sprawach, głównie o pracy w filmie. Żył tym. Choć brzmi to okrutnie, myślę, iż chyba lepiej dla niego, że zginął młodo. Był bardzo ambitny i gdyby spadł z piedestału, byłby ogromnie nieszczęśliwy. W jego wypadku ma rację bytu powiedzenie: „Wybrańcy bogów umierają młodo”.

MACIEJ DASZEWSKI

EKONOMISTA

Zbyszka Cybulskiego poznałem w czerwcu 1945 roku w Dzierżoniowie. Moja matka pracowała w tamtejszym Urzędzie Ziemskim, którego szefem był pan Marcin Jaruzelski. W tamtym okresie miał pod opieką trzech małych kuzynów: Zbyszka i Antka Cybulskich oraz Wojtka Jaruzelskiego.

Moja mama na jego prośbę przyjęła chłopców na kwatery. Pół roku Zbyszek, Antek i Wojtek mieszkali razem ze mną, moim starszym bratem Pawłem i naszą matką w dużej, poniemieckiej, opuszczonej willi na obrzeżach miasta. Rozumieliśmy się dobrze; byliśmy prawie w jednym wieku. Stanowiliśmy zgraną paczkę.



Dzierżoniów ok. 1946. Od lewej: Antoni Cybulski, Władysław Piątkowski, Paweł Daszewski, Leonard Piątkowski, Maciej Daszewski, Wojciech Jaruzelski i Zbyszek

Dzierżoniów, wówczas niemal ośmiotysięczny, zamieszkiwało... z tysiąc Polaków. W obiegu wciąż były marki, sklepy miały niemieckie szyldy. Nikt nie mówił o wysiedlaniu. Miasto jeszcze nazywało się Rychbach. Na każdym kroku podkreślaliśmy więc swą polskość. Na rękawie nosiło się białą-czerwoną opaskę albo w klapie marynarki białą-czerwoną kokardkę. Takie były zalecenia.

Kiedy przyjechałem do Dzierżoniowa, stanąłem na rynku i spytałem, gdzie tutaj spotykają się Polacy. Powiedziano mi, że w podziemiach ratusza. Poszedłem tam. Była pora obiadowa. Przy stołach siedziała „cała” dzierżoniowska Polonia. Wtedy poznałem braci Cybulskich oraz Wojtka Jaruzelskiego.

W 1945 roku zostałem uczniem Gimnazjum i Liceum im. Jędrzeja Śniadeckiego. W jednej klasie gimnazjum byli tacy, którzy mieli dwaście lat, i tacy, którzy mieli lat osiemnaście. Kiedy byłem w pierwszej klasie, o pięć lat starszy Zbyszek chodził do klasy trzeciej.

Nie pamiętam już, kto wpadł na pomysł, żeby w szkole zorganizować drużynę harcerską. I tak powstała VI Dzierżoniowska Drużyna Harcerska, którą prowadził Zbyszek Cybulski. Drużyna składała się z młodzieży w różnym wieku – od drągali po małolaty gimnazjalne.

Zbyszek miał wrodzone cechy przywódcze. Był znakomitym drużynowym. Słuchaliśmy go wszyscy bez dyskusji i uważaliśmy, że musi być tak, jak on mówi. Powiedziałbym nawet, że lgnęliśmy do niego.

Nieśmiały, uczynny, dobry i otwarty. Trudno go było nie lubić. Nie robił nikomu na złość. Po prostu był uczciwy. Swój chłop.

Miejscem zbiórek harcerskich stała się piękna, obszerna świetlica wyposażona w stare gdańskie meble. Nasza drużyna była jedyną organizacją młodzieżową w mieście. Harcerstwo w tamtych czasach było lubiane i cenione przez społeczeństwo. Co niedziela, bez względu na pogodę, braliśmy sztandary i bębny i szliśmy w szyku do kościoła na mszę.

W 1946 roku nasz hufiec otworzył niedaleko Dzierżoniowa, w Górach Sowich, za Pieszycami, Dom Harcerza. Mieliśmy więc wymarzoną bazę. Pamiętam pierwszy obóz harcerski, w głuszy lasów, daleko od zabudowań, na który przyjechalśmy furmankami. Siedzieliśmy w olbrzymich wojskowych namiotach. Czasy były jeszcze niebezpieczne.

Mówiono, że w sudeckich lasach krążą niemieckie bojówki wojskowe. Starsze dowództwo obozu miało broń: jakieś dubeltówki, raketnice i coś jeszcze – wszystko było w pogotowiu.

Którejś nocy nasi wartownicy usłyszeli szmer. Zarządzono alarm. Atmosfera wśród obozowiczów była napięta. I cóż się okazało? Przez Góry Sowie uciekali czy przeprawiali się szabrownicy, ciągnąc wózek z workami pełnymi butów. Gdy ktoś z dowództwa, obudzony przez wartowników, krzyknął: „Stój, bo strzelam!” – uciekli, zostawiając łupy.

Pamiętam, że ze stosu leżących w krzakach butów Zbyszek wybrał piękną parę. Przydały się, bo był bardzo skromnie, choć gustownie, ubrany. Później najchętniej nosił amerykański battledress wojskowy, który podobno dostał z darów UNRRA.

Na obozie chodziliśmy w mundurach harcerskich, a w deszcz w tak zwanych pałatkach, pozostałościach z niemieckich magazynów. Gdy cztery pałatki połączyliśmy drewnianymi kołkami, powstawał namiot.

Z okresu szkolnego pamiętam pierwsze oznaki aktorskiego talentu Zbyszka: recytację wiersza Antoniego Słonimskiego *Alarm*. Zbyszek nie tylko deklamował, ale zaaranżował całą scenkę – światła, muzyka, efekty specjalne w postaci grzmotów i wyjąjących syren... Na publiczności (dorosłych i młodzieży szkolnej) zrobiło to ogromne wrażenie. Zbyszek recytował pełnym głosem – bez mikrofonów i głośników. Był autentyczny i wspaniały.

W 1947 roku obaj wyjechaliśmy z Dzierżoniowa. Nasze kontakty urwały się. Potem widziałem go jeszcze parokrotnie, ale były to luźne spotkania w czasie Festiwalu Teatrów Studenckich w Warszawie, gdy przyjechał z Bim-Bomem, oraz w gdańskim klubie Żak.



Nie zapomnę podróży taksówką z Gdańska do Sopotu, na występ Zbyszka w *Kapeluszu pełnym deszczu*. Za taksówkę oczywiście zapłaciłem ja, bo tak to już było ze Zbyszkiem.

Wiecznie nie miał pieniędzy. Był rozbrajający i rozkojarzony jak dziecko.

Gdy zamieszkał w Warszawie, już się nie widywaliśmy. Szkoda.

RYSZARD GRAJEWSKI

ARCHITEKT WNĘTRZ

Moje spotkania ze Zbyszkiem to lata 1946–1947. Po wojnie zamieszkałem z rodzicami [Kazimierą i Mieczysławem] i bratem Włodkiem na Dolnym Śląsku w Dzierżoniowie. Chodziłem wtedy do Liceum Ogólnokształcącego im. Jędrzeja Śniadeckiego. Tam wstąpiłem do ZHP, do VI Dolnośląskiej Drużyny Harcerzy, której drużynowym był wtedy Zbyszek Cybulski.

Poznaliśmy się w roku 1946 na zbiórce harcerskiej w pięknej harcówce. Jej wystrój był głównie zasługą Zbyszka. Miałem dwanaście-trzydzieści lat, Zbyszek siedem więcej. W tym wieku to duża różnica. W związku z tym nie był kolegą do wspólnych zabaw. Widywaliśmy się, byliśmy na trzech wspólnych obozach: w Szklarskiej Porębie, Łebie i Zakopanem, brałem udział w wieczornicach, które przygotowywał. Zapamiętałem zwłaszcza obóz w Szklarskiej oraz letni, pod namiotem nad jeziorem Łebsko w Łebie. Zbyszek był dobrym duchem wszystkich tych obozów. Pamiętam nastrój panujący na obozach, cudowne wieczorne spotkania... Nie zapomnę nigdy wieczoru z okazji rocznicy zwycięstwa pod Monte Cassino. Zbyszek pięknie recytował *Czerwone maki*, ale szczególnie utkwiła mi w pamięci jego recytacja wiersza *Alarm*. Zrobiła ogromne wrażenie nie tylko na mnie.

Kiedyś niewielką grupą byliśmy na wycieczce. Szliśmy trasą: Szrenica–Śnieżne Kotły–Karkonosze. Była zima, zadymka śnieżna. Szliśmy dość długo, byliśmy już zmęczeni, w końcu zdjęliśmy narty. Zbyszek podszedł do mnie, jednego z najmłodszych uczestników wyprawy, wziął narty i pomógł nieść aż do schroniska.





Książeczka harcerska Ryszarda Grajewskiego

Po latach niewidzenia spotkaliśmy się na gościnnych występach Bim-Bomu w warszawskim Teatrze Żydowskim, który mieścił się jeszcze w miejscu dawnego hotelu Victoria. Zbyszek był już gwiazdą, ale absolutnie nie dał tego odczuć. Jak zwykle serdeczny, spontaniczny, koleżeński. Wspominaliśmy oczywiście VI Dzierżoniewską, a dodatkowo mieliśmy jeszcze jeden temat do rozmowy, bo na studiach w Poznaniu bawiłem się w teatr.

Dzisiaj, po tylu latach, wspominam Zbyszka dobrze, z pełnym zrozumieniem jego zalet i wad, ale to zalety przeważają. Rzadziej pamiętam, że był wybitnym aktorem, bardziej, że był dobrym człowiekiem.

Poznanie Zbyszka było dla mnie wielką życiową przygodą. Otwartość i łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi zawdzięczam właśnie jemu. Bo taki był: otwarty, towarzyski i kontaktowy. Brat łąta – to najkrótsze i najtrafniejsze określenie Zbyszka. Dzięki niemu nie wpadłem w żaden nałóg. Wpoił we mnie, młodziutkiego wtedy chłopaka, najważniejsze wartości. Wpłynął na mnie i na wielu innych, którzy byli w jego drużynie. Zostawił w moim życiu trwałe ślady.

ANDRZEJ CYBULSKI

DZIENNIKARZ, DZIAŁACZ RUCHU KULTURALNEGO

Myśląc o Zbyszku, muszę się cofnąć do lat dziecińczych. Poznałem go w roku 1946 na placu dzierzoniowskiego gimnazjum. Trwała zbiórka VI Dzierżoniowskiej Drużyny Harcerzy. Zbyszek był drużynowym, Antek (jego brat) przybocznym. Pojawiłem się jako trzeci Cybulski. Zbyszek nosił bluzę amerykańskiego lotnika i chlebak piechura (w nim manierka, kompas i różne „skarby”). Oczy mrużył, ale nie zasłaniał okularami. Był wodzem akceptowanym przez wszystkich, za to wobec dziewcząt nieśmiały i poetycki. Pasją Zbyszka – a więc i drużyny – pozostawał sport i ciągła harcerska włóczęga po pobliskich Sudetach.



Latem obozy harcerskie rozbijaliśmy w Zakopanem i nad Bałtykiem. Ambicja i siła woli lokowała go w pierwszej czwórce dziesięciokilometrowych biegów masowych, jak je wówczas nazywano. Padał ze zmęczenia, ale gnał do przodu, pokonując swoje nie najlepsze dla biegacza predyspozycje fizyczne. Bywało – przerywał taśmę mety.

Wdrapywanie się po górach także okazywało się formą wyczynu. Wspinaliśmy się wyżej i wyżej, jak chciał Zbyszek. Lasy roiły się od band, a Zbyszek sprawdzał naszą odwagę. Czasem trochę postrzelali, a po stwierdzeniu, że mają do czynienia z dziećmi, wspólnie z nami śpiewali *Płonie ognisko i szumią knieje*. Walki bratobójcze nie obejmowały dzieci. Prowadziłem zastęp Mąciocieli Spokoju. Zbyszek był moim dowódcą i wymagał ślepego posłuszeństwa. Łatwo je uzyskiwał, zniewalał bowiem nas i zuroczał swoim wewnętrznym klimatem. On miał lat dziewiętnaście, ja trzynaście.

Trzecia jego pasja to poezja tęsknoty za wartościami narodowymi. Podczas gimnazjalnych akademii ku czci „ogłaszał alarm dla miasta Warszawy”. Nocne ogniska harcerskie inscenizował poezją. Ta mówiła o minionej wojnie. Drużyna okryta prześcieradłami stawiała się greckim chórem recytującym o walczącym Westerplatte. Jedno z takich ognisk rozpaliliśmy na plaży. Wówczas to pierwszy raz recytowałem wiersze Gałczyńskiego i zobaczyłem morze.

Kiedy otrzymał świadectwo dojrzałości, miał dwadzieścia lat. Spóźniony na starcie (jak sam twierdził) wyjechał do Krakowa. Mnie nieco później zaniósł do Gdańska.

Tak zakończyły się nasze dzierzoniowskie „szczenięce lata”. Zbyszek z tych lat pozostał mi w pamięci jako młody chłopak ciekawy świata, odpowiedzialny za nasze nieokrępe osobowości, szeroko uśmiechnięty, radosny poważnie. Szósta Dzierżoniowska była naszym „rajem dzieciństwa”, który Zbyszek wypełniał sobą.

W roku 1953 oglądałem *Poszukiwaczy*, przedstawienie teatru Wybrzeże wystawione w obecnej siedzibie Opery Bałtyckiej. Na scenie grał Zbyszek. Poszedłem za kulisy, krzyknęliśmy równocześnie „Szósta Dzierżoniowska” i padliśmy sobie w objęcia. W pobliskim akademiku, w którym mieszkałem, snuliśmy do nocy wspomnienia, plany.



- 6. PnZ. 1948



ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

Cybulski Kłbigniew
(Imię i nazwisko)

urodzony dnia *3. listopada 1927* r. w *Kniarym*
powiatu _____, województwa _____

po ukończeniu nauki w liceum ogólnokształcącym zdał egzamin dojrzałości według programu wydziału *mat. - fiz.* przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Kuratora Okręgu Szkolnego

Wrocławskiego pismem z dnia *14.6.47* Nr *5-02/1947*
w *Prywatnym* Liceum Ogólnokształcącym
dla Dorosłych o ustr. semestr.
w *Dzierżoniowie*

Świadectwo niniejsze uprawnia do studiów w szkołach wyższych w myśl art. 52 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa (Dz. U. R. P. Nr 38, poz. 389) oraz rozporządzeń wydanych w związku z wykonaniem tego artykułu ustawy.

Dzierżoniów, dnia *6. lipca 1947* r.

Nr 3.

PRZEWODNICZĄCY
PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

CZŁONKOWIE
PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

mgr inż.
Dr Anna Cechowska

mgr inż.
Michałowski



[Signature]

**Był fenomenem, idolem swego pokolenia,
obiektom uwielbienia. Już za życia stał się legendą.**

Zbyszka Cybulskiego, brata łąkę zwracającego się do wszystkich „starenia!”, wspominają bliscy, m.in. żona Elżbieta Chwalibóg-Cybulska, szwagierka Maria Chwalibóg, cioteczny brat Wojciech Jaruzelski, przyjaciele i znajomi z okresu krakowskiego, gdańskiego i warszawskiego, wśród nich Magda Zawadzka, Beata Tyszkiewicz, Joanna Jędryka, Iga Cembrzyńska, Lucyna Winnicka, Agnieszka Osiecka, Jacek Fedorowicz, Daniel Olbrychski oraz Andrzej Wajda, reżyser, który w Zbigniewie Cybulskim – młodym aktorze w czarnej skórzanej kurtce i charakterystycznych ciemnych okularach – dostrzegł Maćka Chełmickiego.

Dzięki ogromnemu archiwum żony aktora i imponującym zbiorom autorki w książce znalazło się wiele dokumentów, pamiątek po aktorze oraz jego zdjęć prywatnych, a także wybrana korespondencja.

Nowa, poszerzona o kilkanaście nowych wspomnień, poprawiona i uzupełniona książka *Cześć, starenia!* złożona jest z opowieści o Zbigniewie Cybulskim (1927–1967) – aktorze, legendzie polskiego kina, współtwórcy studenckiego teatryku Bim-Bom.

Niezapomniany Staszek z *Giuseppe w Warszawie*, Jacek z *Do widzenia, do jutra*, kapitan van Worden z *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, w pamięci widzów na wiele lat zapisał się jako Maciek Chełmicki w *Popiele i diamentach*. Ta rola zmieniła jego życie. Czy wyłącznie na lepsze?

Mariola Pryzwan – autorka m.in. złożonych ze wspomnień, wydanych w Marginesach książek o Annie German i Annie Jantar – przez całe swoje dorosłe życie zbiera materiały i wspomnienia o swym ulubionym aktorze, z właściwą sobie elegancją i skrupulatnością tworząc z nich jedyną w swoim rodzaju biografię Zbigniewa Cybulskiego.

www.marginesy.com.pl



cena 44,90 zł

PAŃSTWO
KRAJOWY



www.wroclaw.pl

KING

BOOKLIPS.PL III

